

17. POCZUCIE ROZSTROJU.

Lwów, 13 kwietnia 1907.

Okres przedwyborczy*) jest chwilą sposobną do prowadzenia dyskusji tak ogólnej, jak w parlamencie nad budżetem. Społeczeństwo skupia się, oblicza swoje siły, orjentuje się w położeniu wewnętrznym i politycznym.

Mam wrażenie, że dokonywany obecnie rachunek sumienia nie wypada nam zadowalająco; czuć w powietrzu przygnębienie. Niema stronnictwa, któreby się dobrze czuło i z pogodą wyniku wyborów oczekiwało. Nastrój pesymistyczny.

Powiedzmy otwarcie: ze stronnictw narodowych stosunkowo najlepiej czują się demokraci narodowi. Z programu ich i z ich działalności dotychczasowej wynika, że nie dla wyborów powstało

*) Nadchodziły pierwsze wybory do parlamentu na nowej zasadzie powszechnego prawa głosowania.

ich stronnictwo i na wyborach się nie skończy, jakkolwiek one wezmą obrót. Dziesięciu posłów więcej, dziesięciu mniej — to samo przez się nie może mieć decydującego znaczenia dla stronnictwa, które nie na grze losu, ale na pracy wśród społeczeństwa rozwój swój opiera. Na razie demokratom narodowym wystarcza, że do jakiego takiego porozumienia ze społeczeństwem dochodzą, że nietylko nic nie jest im obce, co w społeczeństwie się dzieje, ale że to, co się dzieje, od ich wpływu się uzależnia. Mierząc swoje siły nie tyle liczebnością reprezentantów parlamentarnych, ile istotnym wpływem na bieg spraw w społeczeństwie, mogą być pewniejsi siebie i przez to spokojniej w przyszłość patrzeć.

Naogół jednak nastrój pesymistyczny udzielać się musi wszystkim w mniejszym lub większym stopniu. Bo położenie istotnie jest trudne.

Kto umie patrzeć w głąb sumienia społecznego, ten w takiej chwili spostrzeże najłatwiej, jak dalece jesteśmy społeczeństwem zdeorganizowanym. Słabość maluje się nam na obliczu wszystkimi barwami zdziwienia, niepewności, wątpliwości, zgryzot obaw i tchórliwości. I ten właśnie moment psychiczny, z jakim do wyborów przystępujemy, zastanowić nas powinien.

Czujemy, że zdecydować ma się coś ważnego w naszym życiu narodowym. Kto odtąd wyobra-

zać nas będzie na zewnątrz i orędować w interesach kraju?

Trudno nam odgadnąć. Ale jest rzecz gorsza: Sumienie nam mówi, że nie wiemy dobrze, kogo nam potrzeba w parlamencie, a nawet, że gdybyśmy to wiedzieli, nie mielibyśmy kandydatów odpowiednich. Ludzi brak.

— — — — —

Komu wystarcza ambicja partyjna, ten może być zadowolony z szans, jakie ma ten lub ów ryccerz demagogiczny, ale ja mówię o ludziach z sumieniem narodowym.

Tych nie bawią nawet wesołe opowieści z naszej niedawnej praktyki parlamentarnej.

Proszę panów — mówił w towarzystwie wytrawny parlamentarzysta — nie dość jest posła wybrać; trzeba wiedzieć, co on będzie w parlamencie robił. Pamiętam, powołano mnie do ważnej komisji. Były tam reprezentowane wszystkie stronnictwa monarchji; przez kurtoazję powołano prezesa polskiego stronnictwa ludowego. Po długich naradach i sporach rzecz się wyklarowała, ale przewodniczący zauważył przed głosowaniem, że przedstawiciel ludowcowy nie wyjawiał swego zdania. Siedział jak mur z miną dyplomatyczną, ale nie odzywał się.

— Jakiego pan poseł jest zdania? — pyta przewodniczący.

Poseł rzuca niespokojne wejrzenie dokoła i milczy.

— Proszę szczerze powiedzieć.

Zaprzysiężniony poseł ruski tłumaczy pospiesznie ludowcowi pytanie przewodniczącego. A poseł ludowy, przyciśnięty do muru, zamiast odpowiedzi, wyciąga rękę i wskazuje milcząc na posła polskiego, szlachcica konserwatystę.

Przewodniczący wodzi zdziwionym wzrokiem.

— To znaczy — ratuje sytuację Rusin — że pan poseł jest tego zdania, co tamten pan.

— So!

Otóż to, dodaje opowiadający, dobrze jest, że chłop polski ma jeszcze w potrzebie zaufanie do szlachcica, z którym zresztą walczy stale jego stronnictwo, ale byłoby lepiej, gdyby wszyscy posłowie polscy wiedzieli, co się koło nich mówi w parlamencie. Poseł ludowcowy nie tylko nie rozumiał języka, ale nawet nie wiedział, o czym się mówi. Wyborcy oczywiście nie są o tych rzeczach informowani, owszem organ stronnictwa nie omieszka rozpisać się szeroko o zasługach swego posła w tak ważnej komisji... Co będzie, gdy demokracja nowej ordynacji wyborczej pojmiemy w tym duchu i więcej podobnych posłów pošlemy?

Społeczeństwo, zorganizowane idealnie w naszym położeniu, ażeby coś dla kraju zrobić, a zachować choć cień jego odrębności państwowej,

wysłałoby grupę ludzi solidarną, z najlepszych jednostek złożoną. Nasze jednak rachuby polityczne podczas wyborów naogół do koncepcji narodowych nie sięgają. Obejmują one najwyżej interes stronnictwa, przeważnie zaś wystarcza przy ocenie kandydata kombinacja osobistego interesu, towarzyska, zawodowa, klasowa. Śmiano się kiedyś z dzienniczka, który, dla skaptowania sobie organistów, pisał: »Skandalem jest, że tak liczny zastęp organistów niema dotąd w Sejmie swojego przedstawiciela!« Ale odchodzi ochota śmiechu, kiedy się słyszy rzeczy podobne na każdym kroku.

Kto ma myśleć o interesach kraju i narodu jako całości? Obecna chwila jest tem znamienna, że właśnie w tym punkcie w sumieniu ogółu budzi się niepokój.

Póki reforma wyborcza była w obłokach teorii, nie zdawano sobie sprawy ze zmian, jakie nastąpią w praktyce; dziś, gdy praktyka się zbliża, coraz częściej się mówi z żalem o demagogji rządu austriackiego, który tę reformę przeprowadził. Jeżeli wybory pójdą niepomyślnie, cała wina spadnie na ordynację wyborczą. Ale przyczyna główna będzie gdzieindziej, mianowicie w tem, że społeczeństwo było zdeorganizowane.

W tem położeniu wszystko społeczeństwu na złe wychodzi, nawet to, co samo dla siebie robi w jaknajlepszej dążności. Bo wtedy jest ono, jak organizm słaby, który nic nie trawi: nic mu na

zdrowie nie idzie. Zacznie pracować w kierunku uprzemysłowienia się: stworzy zastęp robotników, dla których u siebie miejsca nie przewidziało. Ci pozostaną w stanie dzikości, wydani na łup żerującym socjalistom. Szerząc oświatę, budzimy wśród ludu aspiracje, ale sposobów zaspokojenia ich nie przewidujemy. Znowu okazuje się niezdolność do przerobienia żywiołu na wewnętrzną wartość narodową. Pomożemy z całą patryarchalnością kulturze Rusinów: zbudzą się w nich dążności separatystyczne. A to już nie będzie przewidziane. I nowe nieszczęście.

Bo społeczeństwo zdezorganizowane nie ma mocy przewidywania i zapobiegania.

— — — — —

Powie mi ktoś:

— A cóż u licha pan chcesz od społeczeństwa! Co to znaczy: zdezorganizowane? Wszystko jest w porządku: policja jest, biura są (co rusz to »władza«, nawet poczta to władza), posłuch jest, nawet serwilizm.

— No tak, ale gospodarzem nie my jesteśmy u siebie. Zna pan — dodałbym — »bar amerykański«. W wielkich miastach są takie jadłodajnie mechaniczne. Automaty, wie pan. Każdy sobie bierze, co mu się podoba — wygodnie i tanio: nikogo głowa o nic nie boli. Otóż myśmy u siebie taki bar wiedeński pozwolili zrobić, zrzekając się

własnych interesów i obowiązków gospodarskich. Naród u siebie powinien być gospodarzem, nie zrzekać się nigdy roli swojej, jako świadomości rządzącej w sprawach narodowych. Inaczej dezorganizuje się. Obsługę automatyczną koło spraw życia spełniamy (i to jak kiepskie automaty), ale straciliśmy głowę gospodarza domu.

Wszystko dla nas jest niespodzianką, nic nie umiemy opanować i niczemu nie możemy przeciwstawić poczucia swoich praw i woli gospodarza domu. Gdybyż nas spotykały klęski z powodu niemożności sprostania komuś w walce, ale nas spotykają klęski bez walki z powodu naszej nieświadomości położenia, potrzeb i zadań.

Pewnym wyrazem uczuwanej przed wyborami potrzeby zorganizowania społeczeństwa w ośrodkach myśli narodowej jest wyborcza Rada narodowa, działająca pod hasłem solidarności Koła polskiego w Wiedniu. W odezwie świeżo wydanej Rada tak charakteryzuje obecne położenie kraju:

»Nasze położenie narodowe w Galicji trudniejsze jest przy terażniejszych wyborach, aniżeli kiedykolwiek w ciągu ubiegłych czterdziestu lat.

»Agitacja ruskich radykałów dąży wprost do wyparcia nas siłą z odwiecznych siedzib naszych, do odebrania nam wszystkiego, cośmy we wschodniej części kraju odziedziczyli, albo własną pracą zdobyli.

»Sjonistyczni agitatorzy nawołują ludność żydowską, aby wybierała tylko takich posłów, którzy przyrzekną, że do Koła Polskiego nie wstąpią.

»Socjaliści głoszą otwarcie, że dla nich głównym celem jest zniszczenie wszelkiej własności prywatnej. Przy wyborach nie z narodowego obozu oczekują hasła; ich kierownictwo jest daleko poza granicami naszego kraju. Stamtąd przychodzą im rozkazy, a do czego są zdolni wobec własnych rodaków, świadczą ich krwawe rządy w Warszawie i Łodzi«... i t. d.

Niedola tego smutnego położenia pochodzi głównie stąd, że rozwój żywiołowy stosunków społecznych wymknął się nam z trybów naszej świadomości narodowej; życie mas poszło prędzej, niż nasza wiedza o niem. Życie wyprzedziło nas, a pozbawione kierunku, jaki sprawom nadaje przewidująca, wszystko ogarniająca narodowa myśl stanu, poszło w znacznej części na manowce, w każdym razie na ślepo.

Nowa ordynacja wyborcza, narzucona nam z góry, wymiarkowana pewno według lepszego gdzieś układu stosunków, zaskakuje nas nieprzygotowanych, chwyta w tryb prawnego porządku to, co niedojrzało jeszcze w naszym rozmyśle społecznym. Społeczeństwo stanęło do aktu twórczego w dziedzinie politycznej na gruncie faktu żywiołowego, nie opanowanego — i zdane jest

na los szczęścia. Nic dziwnego, że trudno nam teraz o jasną myśl i pewną decyzję.

Przyszłość dla ludzi, żyjących z dnia na dzień, bez troski o jutro, jest zawsze tajemniczą, jak posąg w Saïs; ale w śpiącej duszy nie rodzi niepokoju. Są jednak chwile, jak obecna, kiedy budzi się sumienie narodowe i robi z sobą rachunek. Wtedy pierwsze pytanie: przyszłość w nas spoczywa, z nas wyrasta; czemuż tak zupełną jest dla nas tajemnicą? A rodzący się wówczas niepokój nasz wobec zakrytego oblicza przyszłości jest niepokojem wobec siebie samych, jako żywiołu ślepego, nie ogarniętego świadomością.

Taki jest właśnie nastrój dni naszych.

Na tle tego nastroju tem jaśniej występują dążności ku odrodzeniu myśli narodowej, oparte na zdrowym instynkcie samozachowawczym społeczeństwa. Warstwy, które dotąd nadawały ton życiu publicznemu, znużyły się niejako i zatraciły wątek dziejów. Przychodzi nowa generacja, demokratyczna, zasilona prądem, idącym z ludu, która na miejscu zróżniczkowanych interesów klasowych, stanowych lub zawodowych (wśród których sam »naród się zgubił«), utrwała w świadomości powszechnej jeden główny interes, podporządkowując mu wszystkie inne: interes narodowy.

Dążnościom tym najtrudniej może zapanaować w dzielnicy naszej, gdzie dusza narodowa tak zasypana jest gruzem surogatu politycznego: sztucznymi ambicjami i robotami licznych stronnictw, że wśród ich pogwaru ginie głos sumienia narodowego.

Pierwszą z zasad nowej polityki narodowej, której brzask widać na naszym horyzoncie, jest »niezachwiana wiara w żywotność i przyszłość narodu, w jego prawo i zdolność do niepodległego bytu państwowego, w jego niespożyte i rosnące siły materialne i duchowe«.

»Siły te na jaw wydobyć, zespolić i zorganizować, świadomość narodową rozszerzyć i pogłębić, poczucie jedności i solidarności narodowej wzmocnić i rozpowszechnić, interes narodu jako całości postawić ponad odrębne interesy klasowe, wyznaniowe, korporacyjne, dzielnicowe i miejscowe; samo pojęcie tego interesu narodowego uczynić coraz głębszem i wszechstronniejszem, wytworzyć silną opinię obywatelską, świadomą swego znaczenia i od żadnych ubocznych wpływów niezawisłą: oto najważniejsze obowiązki i zadania«... (z Programu stronnictwa Demokr.-narodowego).

Każde słowo z powyższych przeświadczeń Polacy zdobyli krwawem doświadczeniem oporu przeciwko zagładzie. Weszły one w podwaliny tej bu-

dowy, jaka dziś dokonywa się dla przyszłości narodowej w zaborze rosyjskim; i tu w Galicji — że są już głoszone i coraz więcej liczą zwolenników — ratują nas od zwątpienia w trudnych, jak te, chwilach.

